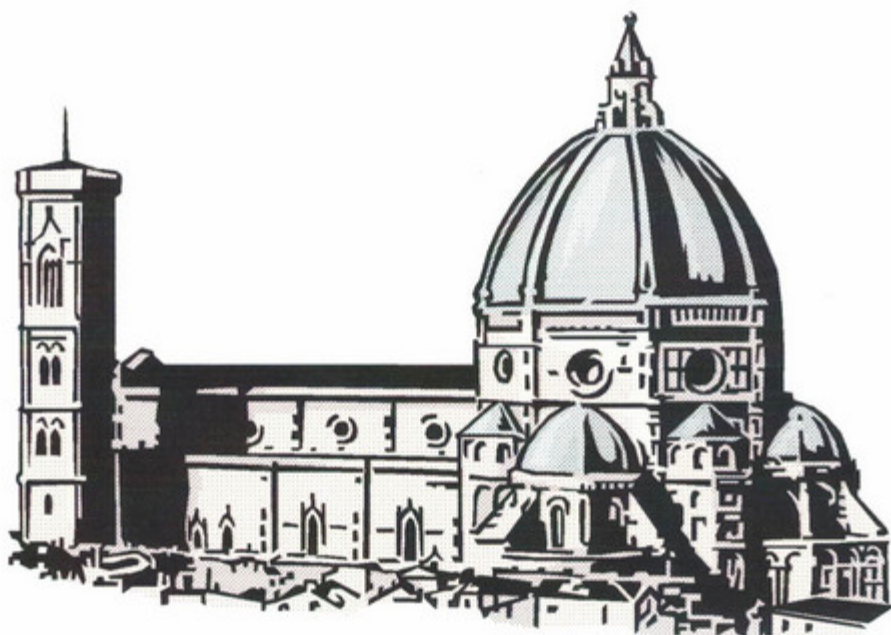


BIULETYN PRZEWODNICKI

72/2001



POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ KUJAWSKI
WE WŁOCŁAWKU

LATA POPRZEDZAJĄCE WYBUCH POWSTANIA STYCZNIOWEGO

/Część II/

*Część I opracowania opublikowaliśmy w numerze
71/2001 Biuletynu Przewodnickiego*

W końcu maja zmarł gen. Michaił Gorczakow i obowiązki namiestnika objął minister wojny, gen. Suchozanet. Był to stary i tępy żołdak, który represjami zamierzał zdławić wszelkie ruchy wolnościowe w kraju. W stolicy roiło się od dyżurnych oddziałów wojskowych, które natychmiast uruchamiano dla zlikwidowania najmniejszych nawet niepokojów. Represje zarządzane na własną rękę przez Suchozaneta i lokalnych dowódców wojskowych wywoływały ostre starcia między nim a A. Wielopolskim jako dyrektorem komisji sprawiedliwości. W napiętej atmosferze bez większego echa minęły takie wydarzenia, jak ogłoszenie 16 maja reformy włościańskiej, zapowiadającej zniesienie pańszczyzny z dniem 1 października 1861 r., równouprawnienie Żydów opublikowane 25 maja, mianowanie 3 czerwca nowych członków Rady Stanu, zmniejszenie kontyngentu rekrutów, czy wreszcie reaktywowanie z dniem 16 lipca zreformowanej Rady Stanu Królestwa Polskiego.

O niepopularności Wielopolskiego świadczyć może dwuwiersz:

„W Polsce, Litwie, czy na Rusi,
Wielopolski wisieć musi !”

Ciosem godzącym w jego dumę było przekazanie na początku lipca przez Suchozaneta za zgodą cara, a bez wiedzy margrabiego, całej administracji krajowej pod kontrolę naczelników wojskowych. Ponadto Suchozanet zniósł prawo o zgromadzeniach z 8 kwietnia 1861 r., przekazując wszelkie sprawy polityczne komisjom wojskowym i sądom wojennym. Fakt wydania przez namiestnika osławionego okólnika z 9 lipca 1861 r., traktującego o powyższych sprawach, oznaczał całkowite bankructwo polityki margrabiego.

W tym czasie zaznacza się wzrost aktywności ugrupowania „czerwonych” zarówno w Warszawie jak i na prowincji. Z inicjatywy Władysława Daniłowskiego dawny Komitet Akademicki przekształcił się w organizację konspiracyjną. Rewolucyjnie nastawionych studentów zaczęły

skupiać wokół siebie Apollo Nałęcz Korzeniowski, jeden z twórców programu przygotowań do powstania.

Latem nadeszły do Warszawy wieści z Francji o zgonie Joachima Lelewela i Adama Jerzego Czartoryskiego. W Warszawie odbyło się szereg nabożeństw żałobnych, które spotęgowały patriotyczne uczucia ogółu. Niezwykle uroczyste nabożeństwo odprawił ku czci księcia A. Czartoryskiego arcybiskup Fijałkowski, cieszący się ogromną popularnością wśród wiernych. W przeddzień nabożeństwa ku czci A. Czartoryskiego – 21 lipca – odbyła się wielka manifestacja pod konsulatem angielskim, będąca skutkiem przychylnych dla Polski wystąpień w parlamencie angielskim.

Suchozanet, generalicja rosyjska i wyżsi urzędnicy rosyjscy widzieli w Wielopolskim nadętego magnata polskiego i zakapturzonego Wallenroda. Wobec nasilających się ostrych starć z Suchozanetem Wielopolski w dniu 26 lipca podał się do dymisji. W liście do jednego z wpływowych przyjaciół w Petersburgu napisał m.in.:

„Nie mogę przypuścić, aby nowy system, zastępujący porządek legalną siłą wojskową, był zaprowadzony za zgodą Jego Cesarskiej Mości, a nie mogąc brać na siebie odpowiedzialności za bezprawia, co dzień się powtarzające, jestem zmuszony opuścić moje stanowisko i czekać rozkazów cesarza ...”.

W tym samym liście dodał: „Wysłanie bez sądu do Rosji wielu osób, uwięzionych pod zarzutem wywoływania zaburzeń, wysyłanie księży bez sądu na skutek zwykłego śledztwa komisji wojskowej, przekracza granice usprawiedliwionej represji. Te środki wywołują niepokój i trwogę wśród ludności spokojnej ...” i dalej:

„Sposób postępowania przyjęty w ostatnich czasach zadaje kłam prawu usankcjonowanemu przez monarchę, jak również i publicznie wygłaszanym zobowiązaniom moim ...”.

Nowym namiestnikiem Królestwa został Karol hr. Lambert. Wcześniej kilku zasłużonych generałów rosyjskich odmówiło objęcia niepewnego stanowiska wielkorządcy w zrewolucjonizowanym Królestwie. Karol hr. Lambert był synem emigranta francuskiego osiadłego w Rosji i wstawionego w bojach z Napoleonem. Lambert dzięki ogłódzie towarzyskiej i zręczności zrobił szybko karierę wojskową. Był już generałem, gdy na tron wstąpił car Aleksander II. Po szeregu awansach został wreszcie 18 sierpnia mianowany generałem kawalerii i namiestnikiem Królestwa Polskiego.

W okresie poprzedzającym przybycie nowego namiestnika w Warszawie i na prowincji nasiliły się demonstracje i manifestacje, m.in. także w kościołach. W dniu 6 sierpnia ukazało się pierwsze tajne pismo rewolucyjne „Strażnica”, redagowane przez studentów Godlewskiego, Suchaczewskiego i braci Frankowskich. Był to przejaw wzmagającego się ruchu „czerwonych”, kierowanych przez W. Daniłowskiego. Członkowie tej organizacji szkoleni byli w zakresie musztry wojskowej i władania bronią, w oparciu o instrukcje i regulaminy wojskowe wydane przez Ludwika Mierosławskiego. Organizacja postanowiła urządzić wielkie manifestacje w dniu 12 sierpnia, tj. w rocznicę zawarcia w 1569 r. Unii Lubelskiej. Miały one objąć tereny Polski, Litwy i Rusi. Główne uroczystości zorganizowano w Kownie, gdzie na moście przez Niemen wyznaczono spotkanie dwóch procesji przybyłych z Królestwa i Litwy. Zapowiedziane manifestacje miały bardzo uroczysty przebieg w całym kraju. Gdy w dniu 12 sierpnia, w godzinach rannych, wielka procesja ze sztandarami narodowymi i chorągwiami kościelnymi zbliżyła się w Kownie do rzeki Niemen, nad jej brzegiem stały już oddziały Kozaków, a środkowa część mostu była rozebrana. Niebawem Kozacy zaatakowali procesję nahażkami. W odpowiedzi na to tłumy padły na kolana, nie przerywając śpiewu pieśni patriotycznych i religijnych. Bite i trawione końmi tłumy trwały nieruchomo. Scena ta wywołała wrażenie nawet na Kozakach, którzy po czasie na znak swego dowódcy rozstąpili się. Procesja licząca kilkadziesiąt tysięcy ludzi ruszyła dalej. Jej czołowe szeregi weszły na most, na którego zachodnim odcinku stała już procesja przybyła z Królestwa. Obie procesje padły

na kolana, chorągwie pochylały się, a księża błogosławili tłumy. Wkrótce most naprawiono i obie procesje połączyły się.

Bardzo uroczysty przebieg miała w tym dniu manifestacja zorganizowana w Warszawie. Na Starym Mieście pojawiły się transparenty z białymi orłami, ulice były wieczorem bogato iluminowane. Żałoba znikła tego dnia zupełnie. Podobny przebieg miały uroczystości w wielu innych miastach /Lublin, Łódź, Kalisz, Piotrków, Wilno, Grodno, Kielce/.

Od czasu pogrzebu 5 poległych w dniu 8 kwietnia był to pierwszy przypadek zjednoczenia się całego kraju w czynie. Hasło jednej i niepodzielnej Polski przedrozbiorowej zatryumfowało wszechwładnie. Oznaczało ono ideową klęskę A. Wielopolskiego.

Gwałty, jakich dopuścili się w dniu 18 września władze wileńskie na spokojnej ludności /w starciach z wojskiem rannych zostało około 100 osób/, dały początek ożywionego ruchu manifestacyjnego na Litwie. Rozpoczęły się nabożeństwa za ofiary rzezi na Pohulance /dzielnica Wilna/, w czasie której zabitych zostało wiele osób spośród ludności litewskiej. Na Litwie i Żmudzi działalnością patriotyczną kierowali inżynier Bronisław Szwarce, ksiądz Antoni Maćkiewicz i Konstanty Kalinowski. K. Kalinowski głosił m.in. hasło:

„Powstanie ma być czysto ludowe, szlachta – o ile z nami nie pójdzie – niech ginie, wówczas topór chłopski nie powinien zatrzymać się nawet nad kolebką szlacheckiego dziecka”.

Z rewolucyjnych kółek petersburskich, kierowanych przez Zygmunta Sierakowskiego, Jarosława Dąbrowskiego i Michała Heidenreicha, szły hasła i apele powstańcze na Litwę. Generał – gubernator wileński Nazimow, w celu zdławienia tych ruchów, ogłosił w dniu 24 sierpnia stan wojenny w Wilnie, Grodnie, Białymstoku, w Brześciu Litewskim i w całej guberni kowieńskiej.

Po manifestacjach w dniu 12 sierpnia spokojna dotychczas Litwa szybko prześcignęła będące już od 1,5 roku w ogniu agitacji Królestwo Polskie. W Królestwie wypadki zaczęły przybierać ostry charakter. Z okazji rocznicy bitwy pod Dubienką (1792) odbył się wielki zjazd szlachty z Lubelskiego, Wołynia i Podlasia. W tej sytuacji w dniu 23 sierpnia przybył do Warszawy nowy namiestnik cara, hr. Lambert.

Wśród duchowieństwa warszawskiego działała partia o charakterze rewolucyjnym. Miała ona duży wpływ na ogół kleru. Tradycja przewodzenia narodowi, trwająca wśród duchowieństwa od przeszło 250 lat, wrosła w przekonania kleru i narodu. Wśród rozbitego na różne ugrupowania i orientacje polityczne narodu, Kościół był organizacją jednoczącą wszystkich. Począwszy od połowy sierpnia w Warszawie, a następnie w całym kraju, odbywają się liczne nabożeństwa za pomyślność Ojczyzny. Po mszy św. w kościołach śpiewano pieśni patriotyczne. Nabożeństwa te stały się w ciągu września i października 1861 r. prawie codziennym zjawiskiem w Warszawie.

Czołowi agitatorzy stronnictwa „czerwonych”, jak Apollo Korzeniowski i Leonard Sowiński rozpoczęli propagandę religijno – patriotyczną na Ukrainie, Białorusi, Wołyniu i Podolu. W zbliżającą się rocznicę Unii Horodelskiej, zawartej w 1413 r. między Polską i Litwą, zamierzano urządzić na polach Horodła /miasteczko nad Bugiem/ uroczystą manifestację. Manifestacja ta urządzona wspólnymi siłami duchowieństwa katolickiego i „czerwonych” miała być powtórzeniem na większą skalę demonstracji z dnia 12 sierpnia 1861 r.

Namiestnik Lambert rozpoczął swe urzędowanie od wycofania wojska z ulic warszawskich, złagodzenia niektórych przepisów policyjnych i zaniechania szeregu procesów politycznych. W memoriałach przekazywanych Lambertowi domagano się usunięcia Wielopolskiego, opracowania ustawy zasadniczej dla Królestwa, rozciągnięcia reform na Litwę i Ruś itp. Lambert rozumiał, że w swych zamierzeniach może się oprzeć wyłącznie na Wielopolskim, stąd też dymisja margrabiego została cofnięta i wkrótce otrzymał on nominację na stanowisko wiceprezesa Rady Stanu oraz dyrektora komisji sprawiedliwości. Car domagał się od Lamberta wprowadzenia stanu wojennego w Królestwie, m.in. dla zapobieżenia manifestacjom w rocznicę szturmów Warszawy u schyłku powstania listopadowego /6-7 września 1831 r./

W Petersburgu nie wierono w możliwość załatwienia sprawy polskiej bez surowych represji. Nie ufając w pełni Lambertowi, do Warszawy skierowano w charakterze tajnego kontrolera gen. Gerstenzweiga, wnuka po kądzieli gen. Antoniego Józefa Madalińskiego. Gerstenzweig, mia-

nowany generał – gubernatorem warszawskim, dążył do zaprowadzenia paskiewiczowskich metod i zwyczajów w Królestwie. Ten renegat z całego serca nienawidził Polaków.

„Czerwoni” stanowili w owym czasie szereg luźnych kół i ugrupowań nie mających wspólnego programu politycznego. Podjęta przez L. Mierosławskiego próba połączenia sił „czerwonych” nie powiodła się. Żywiołem podstawowym w obozie patriotycznym byli ciągle jeszcze „biali”, skupiający członków byłej Dyrekcji oraz byłego Komitetu Towarzystwa Rolniczego.

Dążenia Lamberta i Wielopolskiego do przeprowadzenia wyborów do rad municypalnych spotkały się z przychylnym poparciem ze strony ogółu mieszkańców. Odbyły się one we wrześniu 1861 r. Do Rady Królestwa wybrano m.in. Andrzeja Zamoyskiego, gen. Jakuba Lewińskiego, dra Tytusa Chałubińskiego i Leopolda Kronenberga.

Na zwołanym przez Wielopolskiego zjeździe biskupów polskich we wrześniu w Warszawie doszło do poważnych kontrowersji między episkopatem a margrabią. Biskupi z pominięciem jego osoby wystosowali do Lamberta memoriał o stanie Kościoła w Królestwie, zawierający liczne postulaty. Memoriał, nacechowany głębokim patriotyzmem i noszący charakter czysto polityczny, nie został przyjęty przez Lamberta. Biskupom, którzy stali się bohaterami owych dni, zgotowano burzliwe owacje. Szczególną popularnością i szacunkiem cieszył się arcybiskup Fijałkowski.

Zbliżała się rocznica Unii Horodelskiej. Uroczystości jej poświęcone postanowiono zorganizować w Horodle w dniu 10 października 1861 r. pod hasłem unii ludu ukraińskiego z ludem polskim i litewskim. „Czerwoni” wzywali do Horodła przedstawicieli wszystkich województw i ziem dawnej Rzeczypospolitej, a także przedstawicieli młodzieży, duchowieństwa obu obrządków oraz gmin żydowskich. W Horodle miały się spotkać procesje przybywające z Kongresówki i ziem zabużańskich. Jednocześnie ukazały się odezwy wzywające do obchodów dni kościuszkowskich przez zwołanie wielkiego zjazdu na polach maciejowickich. Uroczystości te zamierzano rozpocząć 10 października i zakończyć 15 października w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki (1817). Msze polowe i manifestacje wyznaczono po-

nadto na polach bitew pod Raclawicami, Dubienką i Szczekocinami. Lambert nosił się z zamiarem ogłoszenia w kraju stanu wojennego, od czego odwiódł go Wielopolski. Namiestnik wydał jednak zakaz obchodzenia zapowiedzianych rocznic. Pod Horodło wysłał 3 tysiące wojska z 8 działami pod wodzą gen. Chruszczowa. Zarządzenia te nie zapobiegły manifestacjom, ograniczyły jednak ich zasięg i całkowicie uniemożliwiły zorganizowanie głównych uroczystości w Horodle. Wobec zajęcia przez wojsko brzegów Bugu w tej miejscowości, manifestacja kilku tysięcy szlachty, mieszczan i młodzieży z całej Rusi odbyła się w pobliżu Horodła. W podpisanym akcie obywatele Rusi dają wyraz dążeniu do połączenia się z braćmi nad Wisłą, Wartą, Niemną i Dźwiną. Bardziej okazały przebieg miały uroczystości w Stankowicach /Królestwo/, skąd zamierzano wyruszyć w kierunku Horodła. Tu udział wzięło kilkanaście tysięcy osób z Królestwa, Litwy, Galicji, Rusi i terenów zaboru pruskiego. Gdy procesja ze śpiewem „Kto się w opiekę” znalazła się na błoniach pod Horodłem, ujrzano stojące w oddali oddziały wojskowe gen. Chruszczowa. Wkrótce generał wraz ze swym sztabem podjechał do czoła procesji i oświadczył, że do miasta jej nie wpuści. Wyraził natomiast zgodę na odbycie nabożeństwa w polu. Wobec wojska i licznych tłumów skupionych po obu stronach Bugu odbyła się uroczysta msza polowa, zakończona kazaniem o treści patriotycznej. Po wysłuchaniu kazania zebrani zaśpiewali „Boże coś Polskę”. W miejscu ołtarza postawiono krzyż i podpisano „protest horodelski”. Zakończenie tego protestu brzmiało:

„Nie mogąc przyjść do Horodła, odparci przez wojsko rosyjskie na pograniczu tego sławnego zjednoczenia się trzech ludów miasta, odnawiamy akt horodelski w całej swej rozciągłości. Protestujemy przeciw pogwałceniu naszych swobód i niewolniczej formie rządów, protestujemy przeciwko samowolnym rozbiorom Polski i żądamy przywrócenia jej niepodległości”.

Uroczysty przebieg miały również manifestacje na polach Maciejowic i Raclawic. We wszystkich tych manifestacjach znikomy był udział chłopów. Niezwykle uroczysty przebieg miał pogrzeb zmarłego w dniu 5 października 1861 r. arcybiskupa Fijałkowskiego wyznaczony na dzień 10 października. Była to olbrzymia manifesta-

cja narodowa. Za trumną prymasa i interrexa niesiono insygnia królewskie. Tym razem liczne były delegacje włościan.

Te imponujące manifestacje skłoniły pokojowo z początku nastawionego Lamberta do ogłoszenia za namową Petersburga i radą gen. Gerstenzweiga z dniem 14 października stanu wojennego na terenie całego Królestwa. W mieście znów pojawiły się liczne patrole i oddziały wojsk biwakujących na placach Warszawy. Ugrupowania patriotyczne postanowiły wyznaczonymi na 15 października 1861 r. nabożeństwami zakończyć okres manifestacji kościelnych. Po nabożeństwach, w czasie których rozdawano ulotki zawierające opis Powstania Kościuszkowskiego, śpiewano hymny „Z dymem pożarów” i „Boże coś Polskę”. Kościoły Św. Krzyża, Św. Jana i Bernardynów zostały otoczone wojskiem, które zgodnie z rozkazem gen. Gerstenzweiga miało przeprowadzić aresztowania wychodzących z nich mężczyzn. Uczestnikom nabożeństw udało się opuścić nieopatrzenie kościół Św. Krzyża, w pozostałych dwóch kościołach wierni pozostali. Ulicami pędziły konne oddziały Kozaków, bijąc napotkanych przechodniów. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Interwencja biskupa Dekerta u gen. Gerstenzweiga o usunięcie wojska sprzed kościołów nie odniosła skutku. Na rozkaz generała wojsko wdarło się do kościołów, bijąc kolbami bezbronny tłum. Po krótkiej bójce aresztowano ok. 1700 mężczyzn i odprawdzono ich do Cytadeli. Nazajutrz /16 października/ kapituła warszawska na znak protestu przeciwko profanacji Katedry i kościoła Bernardynów postanowiła zamknąć wszystkie kościoły w mieście aż do czasu zagwarantowania przez rząd ich nietykalności.

W tej sytuacji Lambert nakazał uwolnienie większości aresztowanych mężczyzn. Doszło do ostrej kłótni między Lambertem i Gerstenzweigiem, zakończonej pojedynkiem amerykańskim. Wyciągnąwszy los, Gerstenzweig zastrzelił się. Lambert podał się do dymisji i wkrótce wyjechał za granicę.

Nowym namiestnikiem Królestwa mianowany został generał Aleksander Lüders. Jeszcze przed wyjazdem Lambert otrzymał pismo od Wielopolskiego, w którym ten informował, że podaje się do dymisji.

Rozpoczęły się rządy stanu wojennego. Rozkaz cara przesłany Suchozanetowi brzmiał: „Proszę działać bez żadnej pobłażliwości i w żadnym wypadku nie tolerować swawoli. Winnych sądzić według praw wojennych i wyroki wykonywać natychmiast”. Nasiliły się represje. Wielu aresztowanych bez sądu deportowano do Rosji. Nadużycia władz doprowadziły do gwałtownych starć między Wielopolskim a Suchozanetem. Car nie przyjął dymisji Wielopolskiego, ale intrygi Suchozaneta sprawiły, że car wezwał margrabiego do Petersburga celem złożenia wyjaśnień.

W listopadzie wyruszył Wielopolski do Petersburga, by po raz ostatni w życiu stoczyć walkę o urzeczywistnienie swego programu politycznego, tym razem bezpośrednio z carem.

Po wyjeździe margrabiego przybył do Warszawy nowy namiestnik, gen. A. Lüders, w przeszłości dzielny żołnierz i zdolny wódz, lecz nie orientujący się w arkanach polityki i administracji, ponadto człowiek o fatalnej pod względem etycznym przeszłości. Swoje rządy rozpoczął od kontynuowania masowych aresztowań, którymi objęci zostali przede wszystkim przedstawiciele stronnictwa „białych”. Konspiracyjne koła „czerwonych” pozostały nietknięte. Koła „czerwonych” utworzyły tajny Komitet Miejski, który wkrótce podporządkował sobie wszystkie organizacje rewolucyjne. Ekspozyturą Komitetu stało się „Koło”, które było ogniwem łączącym działaczy i ustalającym zakres prac organizacyjnych. Założycielem Komitetu Miejskiego był Ignacy Chmieleński.

W dniu 16 listopada 1861 r. ogłoszono dymisję Wielopolskiego. Generał – gubernatorem na miejsce Gerstenzweiga został gen. Kryżanowski. Do Rady Stanu Królestwa wprowadzono wielu Rosjan znanych z wrogiego stosunku do Polaków. Rozpoczęło się niszczenie efektów pracy Wielopolskiego i przywracanie dawnych porządków. Rada Stanu wstrzymała m.in. realizację jego reformy rolnej.

Stronnictwo „białych” przyjęło nowy program działania, mający cechy akcji wyraźnie niepodległościowych. Za jedyny cel polskiej polityki narodowej uznano walkę zbrojną o przywrócenie krajowi niepodległości w jego historycznych granicach. Program „białych” przewidywał zwalczanie reform Wielopolskiego, uznając kompromis z Rosją za rzecz szkodliwą.

Sąd wojenny wydał w grudniu wyrok skazujący sędziego księdza Białobrzeskiego na karę śmierci. Wyrok ten, zamieniony następnie na półroczny pobyt w twierdzy, wywołał oburzenie w całej Europie. Na przełomie lat 1861 i 1862 przeprowadzono w miastach i na wsi masowe rewizje, których „plonem” było zarekwirowanie ponad 7000 strzelb myśliwskich, 200 pistoletów oraz licznej broni białej i amunicji.

W styczniu 1862 roku arcybiskupem warszawskim został za zgodą Rzymu ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, profesor Akademii Duchownej w Petersburgu. Był on na emigracji przyjacielem J. Słowackiego, brał udział w rewolucji 1848 r., a pod Miłosławiem zdobył zaszczytną bliznę. Mieszkał przez szereg lat w Petersburgu, gdzie wyróżniał się działalnością społeczną i wiedzą. Jeszcze przed wyjazdem z Petersburga zapowiedział wbrew rządowi i carowi otwarcie kościołów w Królestwie. W Warszawie arcybiskupem przyjęto ozięble. Z.S. Feliński jednak z całą energią zabrał się do pracy nad uporządkowaniem spraw kościelnych, mocno zaniedbanych w wyniku ogólnej anarchii i aresztowań znacznej części kapituły. Z żelazną konsekwencją dążył do uwolnienia Kościoła zarówno spod wpływów rządu jak i rewolucji. Z czasem jednak zdobył uznanie i popularność swą działalnością filantropijną.

W kwietniu i maju 1862 r. rozpoczął się okres nowych manifestacji w kościołach. Na dzień 8 kwietnia zapowiedziane były uroczyste modły za ofiary rzezi na Placu Zamkowym dokonane rok wcześniej. W rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja organizacja „czerwonych” urządziła szereg manifestacji w całym kraju. Odbyły się więc uroczyste nabożeństwa i pochody uliczne, w czasie których śpiewano pieśni patriotyczne. Pociągnęło to za sobą falę nowych aresztowań i represji. Doszło do licznych gwałtów policyjnych w kościołach. Protestując przeciw temu arcybiskup Feliński oświadczył Lüdersowi i Kryżanowskiemu, że jeżeli one nie ustaną i jeżeli policja nie zostanie usunięta z kościołów, to odwoła się on w liście otwartym do opinii publicznej Europy. Lüders zgodził się na usunięcie policji z kościołów na okres kilku dni. Arcybiskup Feliński zaapelował do zgromadzonego duchowieństwa warszawskiego o zaprzestanie manifestacji religijnych i patriotycznych w kościołach. Wnet

manifestacje się skończyły i kościoły wróciły do normalnego stanu.

Po ogłoszeniu stanu wojennego idea powstania zbrojnego stała się w obozie patriotycznym powszechnym dążeniem. W szkole podchorążych w Genui, a następnie w Cuneo kształciło się około 160 młodych Polaków z zaboru rosyjskiego na dowódców przyszłych oddziałów partyzanckich. Stanisław Staszic napisał swego czasu do kasztelana Koźmiana: „Zachód pozwolił na rozbiór Polski, musi więc służyć mocniejszemu, Europa zaniedbała mieć z Polaków sprzymierzeńców, będzie więc miała z wcielonych w Słowiańszczyznę Panów”.

Wśród licznych kół, kółek i zrzeseń na czoło ówczesnych żywiołów patriotycznych wysunęły się dwie biegunowo sobie przeciwstawne organizacje: partia „białych” i Komitet Miejski. Na czele partii „białych” stała Dyrekcja będąca jakby reprezentacją kraju. Partia ta skupiała głównie szlachtę i w mniejszym stopniu mieszczaństwo Królestwa i Litwy. „Biali” opanowali rady miejskie i powiatowe, władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i zmierzali do podporządkowania sobie urzędów i stanowisk z Radą Stanu i dyrekcjami komisji rządowych włącznie. Patronowali wszelkiej działalności ekonomicznej i oświatowej. Przeciwwagą Dyrekcji był Komitet Miejski, reprezentujący żywioły rewolucyjne skupiające inteligencję, rzemieślników, robotników i kupców. Żywioły te nie tworzyły zwartej masy i nie stanowiły stronnictwa. Zorganizowane były częściowo w tzw. „Kole”. Systematyczną działalność prowadził Komitet Akademicki W. Daniłowskiego.

Według programu „białych” przyszłe powstanie zbrojne miało być jednym z przejawów polskiej polityki narodowej. Miało ono nosić charakter wojny polsko – rosyjskiej. Natomiast zdaniem polityków skupionych w Komitecie Miejskim sprawa polska mogła być rozwiązana jedynie na drodze rewolucji, pociągającej za sobą ogólnonarodowe powstanie. „Czerwoni” zwalczali wszelkie reformy życia w kraju jako opóźniające dzień rozpoczęcia ostatecznej walki z zaborcą. Do czołowych działaczy rewolucyjnych skupionych w „Kole” należeli m.in.:

- naczelny inżynier kolei warszawsko – wiedeńskiej, twórca „Dziennika Politechnicznego” – Witold Marczewski,

- dyrektor Towarzystwa Żeglugi Parowej – Leon Królikowski,
- wybitny nauczyciel gimnazjalny, brat Bolesława Prusa – Leon Głowacki,
- pisarze Apollo Korzeniowski, Leonard Sowiński.

Byli to ludzie wybitni nie tylko ze względu na charakter i uzdolnienia, ale także zajmowane stanowiska społeczne. Żelazną energią, zapałem rewolucyjnym i zmysłem organizacyjnym wyróżniał się Ignacy Chmieleński. Najwybitniejszą postacią w obozie rewolucyjnym był jednak przybyły z Petersburga po chlubnym ukończeniu akademii sztabu generalnego kapitan Jarosław Dąbrowski, późniejszy wódz naczelny Komuny Paryskiej. Wnet został członkiem Komitetu Miejskiego i zaczął uchodzić za wodza przyszłej rewolucji.

Do czołowych organów tajnej prasy należała „Strażnica” redagowana przez Agatona Gillera. W rocznicę rzezi na Placu Zamkowym (8 kwietnia) „Strażnica” pisała: „Z moskiewskim najazdem nie ma pojednania, bo nie może go być z krzywdzielnymi prawdami i sprawiedliwością, mordercami i zabójcami narodów. Walka więc, walka aż do zwycięstwa! Walka jest naszym zadaniem, walka nieuniknioną koniecznością, kto by się od niej chciał wyłamać, nie godzien imienia Polaka, nie godzien imienia syna świętej i cierpiącej Ojczyzny naszej!”

Jarosław Dąbrowski, wszedłszy do Komitetu Miejskiego, bardzo szybko zdobył przewagę nad Ignacym Chmieleńskim, stając się prawdziwym przywódcą całej organizacji rewolucyjnej. Wkrótce „Koło” i „Komitet Akademicki” weszły w skład Komitetu Miejskiego, rozwiązując się automatycznie. Do Komitetu Miejskiego weszli I. Chmieleński, J. Dąbrowski, W. Daniłowski, W. Marczewski i Matuszkiewicz. W owym czasie organizacja spiskowa w samej Warszawie liczyła około 2500 członków.

Jarosław Dąbrowski był zwolennikiem jak najszybszego wywołania powstania ogólnego w Warszawie i w całym Królestwie. Moment do tego był bardzo dogodny. W Rosji wrzało. Począwszy od zaburzeń studenckich jesienią 1861 r. Petersburg był widownią ciągłych manifestacji, a tajne pisma, jak np. popularny „Kołokoł” rosyjskiego rewolucjonisty Aleksandra Hercena głosiły konieczność rewolucji i oddzielenia Polski od Rosji. Armia była w

rozprężeniu, spiski szerzyły się wśród oficerów. Istniała nadzieja na interwencję państw Zachodniej Europy. W marcu i kwietniu 1862 r. nasiliły się przygotowania rewolucyjne.

Jarosław Dąbrowski dowiedziawszy się o zamierzonej dyslokacji w głąb Rosji pułków rosyjskich, których kadra oficerska nastawiona była rewolucyjnie, podał projekt wywołania rewolucji w czerwcu 1862 r., na krótko przed rozpoczęciem dyslokacji. Projekt J. Dąbrowskiego jako zbyt daleko idący, wywołał zamieszanie a nawet przerażenie wśród ludności Warszawy. Doszło do zorganizowania spisku przeciw planom J. Dąbrowskiego. Na czele no-

wego Komitetu stanęli m.in.: W. Daniłowski, W. Marczewski i A. Giller, a z Dyrekcji „białych” Majewski. Plan J. Dąbrowskiego został całkowicie odrzucony. Tymczasem J. Dąbrowski w porozumieniu z I. Chmieleńskim zorganizował „kontrspisek”, w wyniku którego „biali” zostali usunięci z Komitetu Miejskiego. W skład Komitetu weszli teraz: J. Dąbrowski, W. Daniłowski, A. Giller, W. Marczewski i przybyły z Białegostoku Bronisław Szwarce. Jednak rewolucyjny projekt J. Dąbrowskiego upadł bezpowrotnie. Decydujące znaczenie i wpływ w Komitecie uzyskali umiarkowani „czerwoni” z A. Gillerem na czele. /cdn/

Henryk WAWRZYŃIAK

Na podstawie książki J. Grabca „Rok 1863” wydanej w Poznaniu w 1929 r.

Maciej ŁUBIEŃSKI herbu Pomian - Prymas Polski

Świętosław Łubieński „mąż staropolskiej cnoty i pobożności” / 1 /, właściciel dwóch wiosek pod Sieradzem, z małżeństwa z Barbarą Zapolską, siostrą cioteczną Macieja Pstrokońskiego - biskupa włocławskiego, pozostawił dziesięcioro dzieci /przypis 1/. I choć prawie połowa z nich poświęciła się stanowi duchownemu, to tylko Maciej wywyższony został najbardziej, gdyż w 1641 r. z nominacji króla Władysława IV papież Urban VIII zatwierdził go na Prymasa Polski.

Maciej Łubieński urodził się 2 lutego 1572 r. w rodzinnej posiadłości Łubna, w ziemi sieradzkiej. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzinnym, następnie w Sieradzu, po czym w szkołach jezuickich w Kaliszu. Poglębiał swoją wiedzę studiując w Kolegium jezuickim w Poznaniu i Akademii Krakowskiej. Dalsze losy Macieja związane są z osobą Macieja Pstrokońskiego, który jak wyżej wskazano był bratem ciotecznym jego matki. Ten, będąc wówczas referendarzem koronnym pomógł wprowadzić Macieja do kancelarii podkanclerzego koronnego Jana Tamowskiego. Po kilku latach pracy w kancelarii wyjeżdża Łubieński /za pieniądze Pstrokońskiego/ by kontynuować studia teologiczne i prawnicze w Niemczech i Włoszech. Po niedługim czasie wraca do kraju i już 15 września 1597 r. zostaje kanonikiem poznańskim, a w trzy lata potem - gnieźnieńskim /przypis 2/. W

1607 r. otrzymuje bogato uposażoną prepozyturę łączyczką, w 1612 kanonię krakowską, a w 1614 kustodię * sandomierską.

W latach 1601 - 1609, kiedy Pstrokoński był biskupem przemyskim, Maciej Łubieński ściśle z nim współpracował w zarządzaniu diecezją, sprawując funkcję kanclerza jego kurii. Nie stronił również od życia publicznego, bowiem w latach 1605 - 1615 był „na dworze Zygmunta III Króla Polskiego sekretarzem, i regentem kancelarii koronnej, tam się godnie zasłużył” / 1 /. Warto również odnotować fakt, iż w latach 1611 - 1614 był administratorem żup krakowskich.

Zasadniczy zwrot w życiu Łubieńskiego dokonuje się w 1617 r., gdy z nominacji Zygmunta III zostaje komendatoryjnym prepozytem miechowskim. Zrzeka się wtedy wszystkich dotychczasowych godności, poświęcając się już zdecydowanie karierze duchownej. Będąc proboszczem miechowskim nie ogranicza się li tylko do czerpania dochodów z prepozytury, a staje się rzeczywistym przełożonym zgromadzenia zakonnego. „W tym klasztorze /tj. Bożogrobców w Miechowie - przypis AS/, nie tylko starością chwycę się budynku restaurował,

* Kustodia - w Kościele katolickim jest to zespół klasztorów podlegających zwierzchnictwu kustosa, tj. przełożonego nad kustodią.

ale i karność zakonną na kapitule generalnej /były dwie w: 1620 i 1625 r. - przypis AS/, nowemi ordynacyami obostrzył, do której żeby był łacniej wszystkich pociągnął, sam wstąpiwszy do tegoż zakonu /! /, podług zwyczaju innych nowicyuszów, najlichsze usługi, do stołu służąc, w kuchni pomagając, odprawował /! / . Po odbyciu nowicjatu i złożeniu ślubów zakonnych wziął się Łubieński energicznie za sprawy zakonu. Zreformował administrację zakonną, wzmocnił karność, ulepszył gospodarkę w dobrach klasztor-nych, wznosił i restaurował budowle, popierał rozwój życia kulturalnego wśród miechowitów.

W 1621 r., będąc dalej prepozytem miechowskim /był nim do 1627 r./ został Łubieński przeniesiony na biskupstwo chełmskie. „I tu się wszystek na przymnożenie czci Boskiej udał; bo najprzód Kościół katedralny Krasnostawski, przez różne wojny zdezcelowany, prawie z fundamentów wyniósł, kaplicami pobocznymi, i wieżą na facyacie ozdobił. sklepieniem zawarł, filarami utwierdził. Dyecezyą całą wizytował, synod złożywszy” /1624 r./ 1 /.

Po pięciu latach rządów w diecezji chełmskiej otrzymał Łubieński nominację królewską na biskupstwo poznańskie, którą zatwierdził papież Urban VIII 14 kwietnia 1627 r. I tu wykazał się wielką energią w porządkowaniu spraw diecezji. Już w następnym, 1628 r. odprawił synod diecezjalny, na którym m.in. uchwalono daninę na wojnę szwedzką, a do 1630 r. zwizytował całą diecezję. Tocząc walkę z dysydentami doprowadził do odzyskania od nich kilku kościołów oraz „wymógł u Króla przywilej Poznańskiemu miastu, aby żaden z dysydentów nie mógł mieć miejsca w magistracie” /1 / . Zobowiązany bullą papieską do łożenia 2 tys. złotych polskich na odbudowę katedry „Kościół katedralny po świeżem pogorzeniu reparaował, i dzwon wielki do niego sprawił” /1 / . Interesującą ocenę jego działalności na biskupstwie poznańskim podaje heraldyk Niesiecki „Z takim zaś ukontentowaniem wszystkich, tą dyecezyą rządził; że gdy na

Kujawską katedrę przesiadać się miał, z sejmi-ku Śrzedzkiego / w Środzie - przypis AS/ zgro-madzone rycerstwo Wielkopolskie upraszało majestatu, aby go im nie odbierał” /1 /.

Mimo prób rycerstwa przeszedł Łubieński w 1631 r. na biskupstwo włocławskie (zresztą o tę

bogatą diecezję zabiegał sam, już od 1630 r.), na którym rządząc przez 12 lat wykazał ten sam niespożyty zapał i energię, co na biskupstwach chełmskim i poznańskim. Zwołał dwa synody w latach 1634 i 1641, wizytował diecezję, dbał o seminaria duchowne, otaczał szczególną opieką księdza Stefana Damalewicza i zainicjował jego słynne dzieło „*Vitea Vladislaviensium episcoporum*”. Po wcieleniu do Korony Łęborka i Bytowa przyłączył te dekanaty do swej diecezji. Znaczące są również w tym czasie działania Łubieńskiego w zakresie prac budowlanych i wyposażeniowych obiektów kościelnych, ale od-dajmy głos Niesieckiemu: „w Smarżewicach ... pałac biskupi roz-przestrzenił, i manierą

lepszą wykształtował, nowy tamże pałac wielkim nakładem wystawił. Kościół katedralny pokrył, i wieżami okazałszy uczynił; ołtarz wielki murowany, na którego wystawienie, ostatnią wolą Lipski antecessor jego /przypis 3/, wielką sumę odłożył, że w tej doskonałości stanął, jego znacznemu nakładowi to powinien przypisać, organy tamże restaurował ... Monstrancją szczerozłotą szafirami i dyamentami upstrzoną /przypis 4/, statuę także Św. Macieja apostoła srebrną odlewaną, większą nad łokieć, temuż Kościołowi oddał, kształtną kratę do kaplicy Tarnowskiej /przypis 5/, dzwon /przypis 6/ i okna jasne z jego szczodrośliwości stanęły” /1 /.

U kresu długiego życia, jako 71-letni „prawe już zapominający się” /2 / starzec, został Łubieński mianowany Prymasem Polski. Zadowolony na tę godność 27 listopada 1641 r. otrzymał paliusz * dopiero 16 grudnia 1643 r.

Pogarszający się stan zdrowia utrudniał, ale nie zniechęcał leciwego purpurata do fak-



tycznego, a nie tylko nominalnego przewodnictwa Kościołowi w Polsce. Dalej sam lub poprzez archidiaconów wizytuje diecezje, zwołuje synody jak np. w 1643 r. w Uniejowie /synod archidiecezjalny/, czy w 1647 r. synod partykularny ** w Kamieniu koło Złotowa, ale nade wszystko dużo buduje. Jego to kosztem w 1644 r. wzniesiona zostaje kaplica obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej w Częstochowie oraz wspaniałe dzieło wczesnego baroku - dwuprzęsłowa kaplica zw. Łubieńskich w katedrze gnieźnieńskiej. Kaplica ta zbudowana na miejscu XV-wiecznych kaplic Sienieńskiej i Krzyckiego przebudowana została jednak w 1778 r., ale zachowały się w niej dwa wczesnobarokowe portale /ok. 1642 r./ ozdobione herbami Doliwa i Pomian, zamknięte pięknymi kratami gdańskimi. W tej kaplicy znajduje się późnobarokowy nagrobek arcybiskupa Macieja Łubieńskiego wykonany z czarnego marmuru i alabastru. Poza tymi realizacjami fundował, restaurował lub wyposażał kilkanaście kościołów i klasztorów oraz innych budowli. " ...kościół kamiński /Kamień k/ Złotowa - 1651 r. -przypis AS/ w kolegiatę przerobił ... Przy Katedrze Gnieźnieńskiej dwie wieże postawił, kaplice odnowił i miedzianą blachą pokrył ... monstrancją tamże sprawił szczyrołotą. Fabrykę /budowę - przypis AS/ Kościoła Warszawskiego OO Karmelitów bosych znaczną summą zapomógł ... Uniejowski kościół rozprzestrzenił. Kolegiatę Łowicką z fundamentu zaczęta, starą zwaliwszy, wspaniała ... wymurował ; a że mu śmierć do dokończenia jej przeszkodziła, dla tego wszystek koszt na to, przy exekutorach testamentu swego zostawił. Nadto, kościół w Belchowie na cześć Św. Macieja, kaplicę w Łyskowicach, dwór w Kampinie i w Chroślinie wystawił, Uniejowski zamek restaurował, Gnieźnieńskiego przyczynił. Na erekcję szkół naszych /tj. jezuickich - przypis AS/ Kaliskich dziesięć tysięcy wysypał, a że za żywota jego nie stanęły skończone, więc z woli jego ostatniej, jedenaście tysięcy odliczono, dwa tysiące zaś tamże na kościół, a na fabrykę /tu budowę/ Kolegji pięć tysięcy ... Bramę w Łowiczu ku OO Bernardynom wymurował, co jego herb tamże pokazuje" / 1/. Nie sposób wymienić wszystkie obiekty, na które hojną ręką szafował pieniądze, odnotujmy tylko, iż Łubieński jest także fundatorem Klasztoru franciszkanów w Smardzewicach Opoczyńskich oraz /wraz z franciszkanami/ kościoła parafialnego w Wąglczewie, do której to parafii należała jego rodzina wieś Łubna.

* Paliusz - w kościele katolickim - część stroju liturgicznego, biały pas ozdobiony sześcioma czarnymi krzyżkami, noszony na ramionach / na ornacie/, z opadającymi z przodu i z tyłu zakończeniami ; oznaka godności kościelnej.

** Partykularny - tzn. prowincjonalny

W dotychczasowych rozważaniach ukazano jak bardzo zaangażowany był Łubieński w sprawy Kościoła oraz działalność - mówiąc dzisiejszym językiem - inwestycyjną. Jednak godność biskupa, a potem arcybiskupa - prymasa wymagała również czynnego udziału w życiu politycznym. Brał więc Łubieński udział w sejmach i pilnie wypełniał ciężące na nim obowiązki senatora, chociaż prawdę mówiąc nie odznaczał się bystrością polityczną. Również słaby głos jakim dysponował, z pewnością nie ułatwiał mu wystąpień na forum sejmowym. Mimo tego wyraźną aktywność polityczną przejawiał na sejmach w czasie panowania Władysława IV /1632 - 1648/, kiedy niejednokrotnie występował przeciw królowi za jego zbyt dużą tolerancją okazywaną wobec dysydentów i dyzunitów. Ale, gdy w 1643 r. wynikł spór między królem Władysławem IV a nuncjuszem papieskim Mariuszem Filonardim, Łubieński nie zawahał się stanąć po stronie monarchy.

W 1645 r. Maciej Łubieński „Maryą Ludwikę, żonę Władysława IV koronował" / 1/, a gdy zmarł król w 1648 r. „spadł na zgrzybiałego arcybiskupa obowiązek nominalnego kierowania skolatanym przez powstanie ukraińskie /pod wodzą Chmielnickiego - przypis AS/ państwem" / 2 /. Nic więc dziwnego, że zawsze skory do płaczu, opłakiwał Łubieński przez całe lato 1648 r. stan targanej wewnątrznymi wstrząsami Rzeczypospolitej. Mimo to, będąc interesem, doprowadził pod koniec roku do pomyślnego zakończenia sejmiku elekcyjnego, na którym królem obrano kandydata, którego sam był zwolennikiem. Dnia 17 stycznia 1649 r. „Jana Kazimierza na tron Polski obrawszy, koronę mu na głowę włożył" / 1 /. Wkrótce po elekcji Jan Kazimierz poślubił wdowę po Władysławie IV Marię Ludwikę, do którego ślubu przyczynił się również i nasz bohater. Pogarszający się stan zdrowia spowodował, iż od 1650 r. Łubieński nie odgrywał już politycznie większej roli, mimo że do końca życia działał jako arcybiskup - prymas, a nawet był obecny na dwóch sejmach w 1652 r.

Zmarł 28 sierpnia 1652 r. w Łowiczu. Pochowany został 30 września tegoż roku w rodzinnej kaplicy w Gnieźnie.

Niejednokrotnie pełen egzaltacji Niesiecki tak ocenia postać Macieja Łubieńskiego : „ ... nie mniejszych, tak w Kościele Bożym, jako i w Ojczyźnie, zasług, biskup i świętobliwy i wielkiego rozsądku. Niespracowany, tak w święceniu księży, kościołów i innych obrzędów odprawowaniu, choć już w zgrzybiałej starości. Na domowych swoich ludzki, gdy którego słówkiem jakim uraził, nie wstydił się przeproszać go. Nigdy do stołu nie siadł, żeby był ubogiego jakiego nie nakarmił ; krewnych swoich nie bogacił (!), ale na uboższą szlachtę siła spendował /wydatkował pieniądze - przypis AS/, nakładając im na nauki

w Rzymie i gdzieindziej. Na Pseudopolityków głównie nieprzyjaciel" / 1 /.

Tę racjonalną wydaje się ocenę postaci Łubieńskiego kończą Niesiecki niemal anegdotyczną informacją. „Słyszałem, że podczas burzy

Szwedzkiej, pierwszej w Polsce, łupieżce kościelni chcieli mu pierścień biskupi z palca zdejmować, ale tak ścisnął trup ów rękę, że mu go żadną siłą odjąć nie można" / 1 /.

Andrzej SZCZEPAŃSKI

PRZYPISY:

1. O rodzeństwie Macieja wiemy, że jedna z sióstr była księżką klasztoru ołobockiego, druga - Małgorzata wyszła za mąż za Starczewskiego. Starszy brat Wojciech /1565 - 1640/ osiągnął godność kanonika gnieźnieńskiego, płockiego i krakowskiego, a młodszy Stanisław /1573 - 1640/ został biskupem płockim i podkanclerzym. Kolejny brat Macieja - Marcin zmarł w 1651 r. był rektorem Kolegium jezuickiego w Kaliszu, a o Janie podaje Niesiecki, iż był to „mąż dowcipu bystrego, i umiejętnością praw ojczystych zalecony" / 1 /, który z małżeństwa z Zofią Wyleżyńską miał dwóch synów: Wojciecha, kasztelana sieradzkiego i starostę przedeckiego oraz Hieronima. O pozostałym rodzeństwie nic konkretnego powiedzieć się nie da.
2. Interesująca kwestia - niższe święcenia duchowne otrzymał Łubieński w 1600 r., a wyższe w 1602, zatem był już kanonikiem, nie mając święceń.
3. Biskup Andrzej Lipski pozostawił swemu następcy 5000 złotych polskich z przeznaczeniem na dokończenie budowy marmurowego ołtarza, co zresztą uczynił bp Łubieński, dokładając do tego jeszcze sporą sumę pieniędzy.
4. Monstrancja, przechowywana obecnie w kaplicy pałacu biskupiego, wykonana została w 1638 r. przez złotnika brodnickiego Jana Krzysztofa Krella. Inskrypcja poświadczeniowa umieszczona jest na wisiorze w wieżyczce, natomiast na stopce są dwa kartusze: pierwszy z herbem Pomian i monogramami bpa Łubieńskiego, drugi z monogramami Chrystusa IHS /patrz: Corpus .../. Wykonana ze złota, manierystyczna monstrancja ma kształt wieżyczki bogato dekorowanej ażurami i kameryzacją. Wysadzanie powierzchni przedmiotów kamieniami szlachetnymi. Oto jak wygląda monstrancja, której opis podał Morawski za wcześniejszym inwentarzem: „U wierzchu ma krzyżyk szmelcowany biało /krzyżyk kryształowy z emaliowanym korpusem Chrystusa - przypis AS/, z diamentkami, u wyobrażenia Chrystusa Pana przepaska z małym rubinem w złoto oprawionym. W pośrodku nad Melchizedechem / półksiężyc metalowy służący do podtrzymania hostii, umieszczony w przeszklonej puszcze - przypis AS/ szafir ośmiograniasty, a po bokach dwa pomniejsze. W promieniach koła oszklonego jest 9 diamentków. Niżej umieszczony kanak /sznur perel lub drogich kamieni, stanowiący ozdobę - przypis AS/ złoty szmelcowany, w którym szafir czworograniasty, po bokach jego 17 diamentków i 16 perel" / 5 i 7/.
5. Kaplica NMP zbudowana z fundacji bpa Jana Tarnowskiego /1611 r./
6. Jakkolwiek Niesiecki wymienia tylko jeden dzwon, to Mietz i Pakulski w „Corpus ..."/ 6 / podają informację o trzech dzwonach, których historia związana jest z bpem Maciejem Łubieńskim.
 - ¹ Dzwon fundowany w 1513 r. przez bpa włocławskiego Wincentego Przerębskiego został przelany na polecenie bpa Łubieńskiego w 1634 r. Wtedy to umieszczono na nim obok inskrypcji sentencjonalnej i poświęceniowej /Wincentego Przerębskiego/ trzecią inskrypcję - poświęceniową, tym razem bpa Macieja Łubieńskiego, nad którą znajdował się herb Pomian. Niestety, dzwon przekazany w latach 30 -tych naszego wieku do kaplicy cmentarnej zaginął w czasie II wojny światowej.
 - ² Dzwon zegarowy, bez serca, odlany w 1634 r. obok inskrypcji sentencjonalnej miał drugą inskrypcję - poświęceniową Macieja Łubieńskiego umieszczoną po obu bokach herbu Pomian.
 - ³ Dzwon godzinowy fundowany przez bpa Macieja Łubieńskiego, z tego samego okresu / tj. z 1634 r./ nie posiadał inskrypcji.

I te dzwony spotkał okrutny los - obydwą zaginęły w czasie I wojny światowej / 6 /.

LITERATURA:

1. Niesiecki Kasper: Herbarz Polski.
2. Urban W: Maciej Łubieński w: PSB t.XVIII z.78
3. Gierowski J.A: Historia Polski 1505 - 1864. PWN Warszawa 1978
4. Łęcki W: Szlak Piastowski. Przewodnik. Wyd. Poznańskie 1979.
5. Morawski M: Monografia Włocławka /Włocławia/ Włocławek 1933
6. Mietz A., Pakulski J.: Corpus inscriptionum Poloniae. MZKID Włocławek - Toruń 1985
7. Katalog zabytków sztuki w Polsce. Włocławek i okolice. t.XI z.18 WAIF Warszawa

CHODECZ – miasteczko niezwykle

Sporo pięknych chwil zawdzięczam temu miasteczku. Wielokrotnie przyjeżdżałem tu do mojego kolegi ze studiów,

który był nauczycielem w miejscowej szkole. Z okna jego mieszkania lubiłem patrzeć na rynek, swoistą scenę małomia-

steczkiego teatrum. Na przechodniów przemierzających obszerny plac, na grupki hałaśliwej młodzieży, na emerytów „okupujących” ławki, na toczące się powoli samochody. Co jakiś czas przyjeżdżał lub odjeżdżał autobus, łącznik z tzw. szerszym światem, którego przedsiónek stanowi odległy o 30 kilometrów Włocławek. Nieco dalej widziałem z jednej strony strzelistą kościelną wieżę, z drugiej, tuż za dachami otaczających rynek domów, połyskującą taflę jeziora. Jezioro Chodeckie, leżące w głębokiej rynnie, otoczone drzewami, wygląda malowniczo; łączy się z pobliskimi jeziorami tworząc obszar niewielkiego pojezierza. Taka okolica zachęca do spacerów, wędrowek, dlatego były one niemal rytuałem, gdy przyjeżdżałem do Chodcza. W towarzystwie kolegi, czasami też i kogoś z jego znajomych, wędrowałem dla relaksu, dla przyjemności obcowania z naturą i bogatą przeszłością miasteczka. Szczególnie lubiłem wyprawy do Zameczka, znajdował się tam otoczony wodą chodecki zamek. Zamku nie ma już od dawna, pozostała nazwa i urokliwe miejsce. Najczęściej jednak chodziliśmy nad jezioro, by tam dojść, wystarczyło kilka minut. Nieraz, by wydłużyć trasę spaceru, szliśmy okężną drogą: obok dziewiętnastowiecznego neogotyckiego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Dominika (parafia wzmiankowana w XIV wieku), obok kościółka św. Jakuba i katakumb, przez cmentarz. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że w Chodczu znajduje się unikatowy późnobarokowy zespół sakralno – cmentarny, składający się z cmentarza, kościoła cmentarnego (św. Jakuba), katakumb, w których chowano okolicznych ziemian oraz szpitala dla ubogich (obecnie magazyn biblioteki gminnej). Ufundował go w końcu XVIII wieku ówczesny właściciel miasta, Jakub Zygmunt Kretkowski, starosta bobrownicki i przedecki, „ostatni sarmata kujawski”. Do Kretkowskich herbu Dołęga, rodu znanego na Kujawach, należał Chodecz przez kilka stuleci – aż do XIX wieku. Im też zawdzięcza prawa miejskie, nadał je na prośbę Jana Kretkowskiego w roku 1442 Władysław Warneńczyk.

Nazwiska na cmentarnych tablicach przypominają ludzi wpisanych na trwałe w dzieje miasta i regionu, wpisanych w polską kulturę. Takich jak Leon Bigosiński, utalentowany rysownik i malarz, uczeń

Wojciecha Gersona, urodzony w chłopskiej rodzinie w Chodczu i tu ostatecznie pochowany (nie w Warszawie, jak podają niektóre źródła). Bigosiński nie zapomniał o swej rodzinnej miejscowości, chętnie do niej przyjeżdżał, utrwalił ją na swych rysunkach i obrazach. Wiele osób idąc alejką starego chodeckiego cmentarza zatrzymuje się przy rodzinnym grobowcu Borysowiczów. Najślawniejszy przedstawiciel tej rodziny spoczął jednak daleko stąd, w odległej rosyjskiej guberni, gdzie rzucił go wojenny los. Teodor Borysowicz, powstaniec styczniowy, więzień i zesłaniec za sprawę narodową, zasłynął jako wybitny lekarz, autorytet w dziedzinie położnictwa i ginekologii, pełnił m.in. funkcje przewodniczącego sekcji ginekologicznej Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Porzucił Warszawę dla małego Chodcza, który chciał uczynić uzdrowiskiem. Prowadził badania dotyczące właściwości mikroklimatycznych Jeziora Chodeckiego, w jego domu wzniesionym nad tym jeziorem znajdowali gościnę naukowcy, badacze okolicznej przyrody. Ambitne plany doktora Borysowicza przerwał wybuch pierwszej wojny światowej. Chodecz miał szczęście do sławnych lekarzy. W pobliskim Zbijewie spędził ostatnie lata swego życia Władysław Matlakowski, znakomity chirurg, a także badacz kultury Podhala i Kujaw, tłumacz Szekspira (wydał, przełożył i opracował „Hamleta”), przyjaciel Stanisława Witkiewicza (ojca). Śladów interesującej historii Chodcza należałoby szukać także na dwóch innych cmentarzach, ewangelickim i żydowskim (kirkut nie zachował się), gdyż niekatolicy stanowili w przeszłości sporą część społeczności miasteczka, niektórzy odegrali tu bardzo ważną rolę. Pochowany na cmentarzu ewangelickim Karol Jan Werner, właściciel pobliskiego majątku Chodeczek (obecnie Ośrodek Hodowli Zwierząt Zarodowych), planował uprzemysłowienie Chodcza. Plany te, ambitne, lecz kontrowersyjne, nie znalazły poparcia. Chodecz nie został, jak chciał Werner, ośrodkiem przetwórstwa rolno – spożywczego. Także współcześnie, nie zajął ważniejszego miejsca na gospodarczej mapie regionu.

Dziś jest małym, liczącym niecałe dwa tysiące mieszkańców, miasteczkiem, leżącym na południowym krańcu województwa, na uboczu, z dala od głównych szlaków komunikacyjnych. Jego prowincjonal-

ność i ładne położenie to atrakcja dla spragnionych pokoju i bliższego kontaktu z naturą ludzi żyjących w większych miastach, zwłaszcza w dużych aglomeracjach przemysłowych, takich jak Łódź. Łodzianie, a także mieszkańcy Zgierza, Łęczycy, nawet dalekiej Częstochowy, mają w Chodczu swoje działki, funkcjonują ośrodki należące do zakładów pracy województwa łódzkiego. Na krótki czas przyjeżdżają wrocławianie, są też, zwłaszcza w soboty i niedziele, goście z Konina, z

Kutna. Tereny nad Jeziorem Chodeckim zostały już zagospodarowane, a wielu amatorom kąpeli jakby nie przeszkadza zanieczyszczona woda tego jeziora.

Niektórzy szansę dla Chodcza widzą w turystyce, w rozwoju bazy turystyczno – wypoczynkowej. I chyba słusznie. Walory turystyczne i rekreacyjne Pojezierza Chodeckiego, dostrzeżone już przez Aleksandra Janowskiego, pioniera polskiego krajoznawstwa, nie zostały w pełni wykorzystane.

Henryk WASILEWSKI

Powyższy tekst to obszernie fragmenty artykułu wydrukowanego w miesięczniku „Promocje Pomorskie” Nr 9(45)1996 s.34-35

Z przewodnickiego lamusa

PIERWSZE OGRODY PUBLICZNE WE WŁOCLAWKU

Parki i ogrody publiczne były i są zawsze ozdobą każdego miasta. O historii nieistniejącego już dziś Ogrodu Saskiego tak pisał Zdzisław Arentowicz w publikacji „Z dawnego Włocławka”

Kiedy i od kogo wyszła po raz pierwszy myśl założenia we Włocławku ogrodu publicznego, trudno już dzisiaj ustalić. Najprawdopodobniej projekt ten zrodził się w głowach twórców planu regulacyjnego z początków zeszłego stulecia, sprawa zaś dojrzała ostatecznie w roku 1824.

W piśmie do prezydenta miasta z dnia 10 lutego 1824 r. pan „Komisarz Woiewódzki w Obwód Kujawski delegowany do Prezydenta Muncypalności y Policji w Mieyscu” zarządza co następuje:

Wykaz potrzebnych kosztów na urządzenie Parku Miejskiego między kościołem O.O. Reformatów, a kościołem Świętego Woyciecha tu załączający wraz z planem zatwierdzony został przez Komisję Woiewództwa Mazowieckiego. Podałem więc Prezydentowi, ażeby zniósłszy się z budowniczem Obwodowem, plan i miejsca do drzew zaraz kołkami z Boru Miejskiego oznaczył i ugody z rzemieślnikami na zrobienie Barjer, ławek podług rysunku... z największą oszczędnością pozawierał.

Tak więc niejedyn z wrocławiaków do dziś może nie wie, iż ul. Ogrodowa (Słowackiego) wzięła swą nazwę właśnie od tego pierwszego w naszym mieście parku miejskiego. Zajmował on obecny teren tej ulicy i przyległe place od strony dzisiejszego kościoła ewangelickiego.

W związku z powyżej przytoczonym listem Magistrat zestawiał następnie rachunek, z którego dowiadujemy się, że plac na ogród przeznaczony wkrótce zaraz obarjerowano i ustawiono na nim 6 ławek – każda długości 10 łokci. Barjery i ławki pomalowano na zielono. Łączna długość barjer wynosiła wtedy 180 łokci. W ciągu najbliższych lat – czego dowodzą inne rachunki – długość barjer wzrosła.

W tym samym czasie ogrodzono barjerami inny pustujący (jak się wtedy mówiło) plac w mieście, również mający wówczas charakter ogrodu publicznego: a mianowicie teren tak zwanej wówczas „Sadzawki”, tj. narożnik ul. Żabiej i Nowej (gdzie dziś starostwo).

W warunkach przetargu na wykonanie tych robót zastrzeżone było, że „barjery około Sadzawki mają być pomalowane kolorem narodowym”.

Długość tych barjer wynosiła łącznie 261. Ogradzały więc nie tylko samą sadzawkę, której wymiary były 30x10, a która znajdowała się bliżej ulicy Nowej, (prawie w tym miejscu, gdzie dzisiaj gmach starostwa), lecz i plac przyległy. Na tym terenie założono szkółkę drzewek, które następnie miały być wysadzone w ogrodzie publicznym.

Ale założony między klasztorem a kościołem ogród jakoś nie zapowiadał się dobrze. W protokole Komisarza Obwodu z roku 1826 czytamy, iż „Ogród Publiczny w części zasadzony grabiną, lecz ta wyschła, i podobno, żeby się kiedy na piasku utrzymać mogła; pewniejsze będą topole, gdy w założonej Szkole Miejskiej wyrosną”.

W tymże protokole zaznaczone zostało, iż „siłą szarwarku zawieziono znaczną część dołu przy Ogrodzie Publicznym”.

Ów dół musiał być potężnej głębokości, skoro – jak o tym wiele raportów świadczy z tych czasów – zasypywano go szarwarkiem przez lat kilka. Powstał zapewne wskutek wybierania stąd, może w ciągu wieków, piasku na potrzeby miasta i obywateli.

Gorzej, już wprost beznadziejnie przedstawia się sprawa ogrodu w raporcie prezydenta miasta z września roku 1828. Czytamy w nim co następuje:

Z powodu, że Ogród Spacerowy między kościołem XX. Reformatorów i Św. Woyciecha urządzony, iako na gruncie zupełnie piaszczystym obok wszelkich starań i znacznych corok nakładów żadney ozdoby dla miasta czynić nie może, przeto wypada zaniechać dalszych około niego bezskutecznych starań, a na to miejsce możnaby założyć Ogród Spacerowy na placach naprzeciwko Wielkich drzwi Kościoła Katedralnego położonych, zabierając na ten przedmiot dwie kurje drewniane z placami i ogrodami aż do Rzeki Zgłowiączki. Jeżeliby ten Ogród dla nieprzewidzianych przyczyn urządzonym być nie mógł, możnaby go urządzić na placach i ogrodach przy ulicy Łęskiej.

Zgodnie z wyrażoną w powyższym raporcie opinią prezydenta, odtąd już się ogrodem tym nie zajmowano. Nie próbo-

wano nawet posadzić na tych miejscach młodych topólek ze szkółki przy Sadzawce, które w ilości 4000 „dobrze się przyjęły i wzrosły” (Raport prezydenta z 2 grudnia 1829).

W roku 1830 przystąpiono do likwidacji nieudanego Ogrodu Publicznego.

Dnia 6 sierpnia tegoż roku prezydent władzy swej doniósł, iż z biegłymi ocenił wartość barjer, „które od obydwu stron Ogrodu Publicznego, na rzecz kościoła parafjalnego Ewangelickiego odstąpionego, uprzątnięte być mają”. Dowiadujemy się przy tej sposobności, że długość barjer od strony OO. Reformatorów wynosiła 361 łokci, a od strony ulicy Gęsiej – 228 łokci.

Takie więc były wymiary pierwszego ogrodu publicznego we Włocławku.

Do niedawna pozostawała po nim choć nazwa ulicy. Obecnie zostaje po nim tylko wspomnienie.

Bezpośrednio po roku 1831, roku kłęski narodowej, i przez kilka lat następnych nie interesowano się we Włocławku sprawą ogrodu publicznego. Kwestja ta wypłynęła znowu dopiero w r. 1839.

Ale nowi projektodawcy w poszukiwaniu nowego terenu pod ogród miejski nie poszli tam, dokąd się kierowały oczy prezydenta, piszącego raport w roku 1828: ani „naprzeciwko wielkich drzwi Kościoła Katedralnego” ani „na placie przy ulicy Łęskiej”. Wybór padł na plac, leżący zupełnie w innej stronie miasta: na Nowy Rynek.

Inicjatywa nowego przedsięwzięcia miejskiego wyszła od urzędu municypalnego miasta; a uzyskała wnet gorące poparcie pana naczelnika Woydego. Wkrótce też zaraz, bo dnia 28 września 1840 roku, tenże zakomunikował prezydentowi, co następuje:

„Ponieważ w Mieście tutejszym tak plac do odbywania targów, jako też Ogród spacerowy, inaczej park zwany, urządzony będzie, przeto polecam Prezydentowi, aby bez straty momentu czasu przysposobił umowy przedugodne z właścicielami gruntów.”

Stwierdzić należy z uznaniem, iż pan prezydent nie tracił czasu. A miał do przeprowadzenia sprawy niezbyt przyjemne. Bo miejskimi w rynku i przyszłym ogrodzie były tylko place od strony ulicy Zduńskiej i traktu Kowalskiego. Tereny po stronie przeciwnej należały do osób pry-

watnych. Ponieważ właściciele tych placów na dobrowolne odstąpienie odcinków potrzebnych do regulacji rynku i projektowanego parku nie chcieli się zgodzić, wypadło stosować przymus wywłaszczenia. Szczególną oporność okazała pani Katarzyna Boczkowska, wdowa nie chcąca przyczynić się „do szkód i strat nieletnich dzieci, ze zmarłym mężem spółdzonych”. Jakoś jednak przykre te sprawy zostały załatwione, i już w roku 1841 przystąpiono do plantowania wytkniętych terenów.

Zaczynał się nowy ogród – Saskim nazwany – równo z wyłotem ulicy Zduńskiej, a kończył przy wylocie traktu Kowalskiego. Pas rynku między ogrodem a domami, od Zduńskiej do traktu Kowalskiego, nazwano wtedy urzędowo: ulicą Warszawską. Takież pas po stronie dzisiejszej ul. Kilińskiego – ulica Kolską.

Pracowano nad urządzeniem parku od r. 1841 do 1845, co rok starając się coś przydać nowej ozdobie miasta. Otrzymał, oczywiście, ogród barjery (co było zresztą koniecznym ze względu na sąsiedztwo targowego rynku); drzewka posadżono w części owocowe; trawniki starano się utrzymać w czystości i porządku.

Ale oto także i z tym ogrodem zaczął się wkrótce dramat, acz innego rodzaju, niż z poprzednim: z roku na rok stawało się widoczniejsze, iż ta przyjemność parkowa – będzie jednak miasto sporo kosztowała ... Drewniane sztachety np. nie były zbyt wytrzymałe na różne, różne przeciwności losu...

Obywateli Włocławka, pana prezydenta nie wyłączając, opanowały refleksje, czy zakładanie tego Saskiego ogrodu miało wogóle sens i czy dalsze jego utrzymanie nie będzie dla miasta zbyt uciążliwe.

Bardzo się temu dziwić nie możemy.

Ówczesny Włocławek, z rozległymi jeszcze terenami pustych placów, z dużą ilością prywatnych sadów i ogrodów, a już z wygodnym do spacerów bulwarem nad Wisłą, nie odczuwał jeszcze potrzeby specjalnego parku – i to w dodatku na swym krańcu, jakim były wówczas okolice Nowego Rynku. Co uwzględniwszy, musimy nawet zrozumieć i ocenić szczerą oszczędnościowych trosk ówczesnych gospodarzy miasta, którzy w dniu 30 kwietnia 1850 roku spisali w tej sprawie następujący protokół naradczy:

Z powodu, że park czyli Ogród Spacerowy w Mieście tutejszym przy Nowym Rynku za czasów urzędowania Naczelnika Powiatu Woydego Kosztem Kasy Miejskiej dość znacznym założony, nie dosyć że dotąd żadnej nie przynosi korzyści, lecz niezadługo zupełnej rujnacji uleż może – ażeby ochronić Kasę Miejską..., Magistrat uznał korzystnym trawę w parku tem wydzierżawić...

Za rb 4 kop. 50 rocznie wydzierżawił, park Lejzer Guranowski na okres lat 1850 – 1853. Z warunków dzierżawy wiadać, że mógł dzierżawca korzystać z gruntu, ale był zobowiązany: 1) pilnować porządku, 2) wysadzać 25 drzewek rocznie (w tem 5 sztuk owocowych); 3) otwierać ogród dla publiczności w dnie powszednie od godz. 5-ej po południu, a w niedzielę – od godziny 2-ej.

Wiele jednak przemawia za tem, że ani dzierżawca nie miał wielkiej korzyści z ogrodu, ani magistrat (i ogród) z dzierżawcy. Już w roku 1852 prezydent zarządzić musiał uporządkowanie parku przez zniesienie się z Dowódcą Inwalidów, który „za użyciem swych podkomendnych dokonać to zapewnił”.

W tymże roku skarży się pan prezydent w piśmie do naczelnika powiatu, iż *„Ogród ten nie tylko, że nie przynosi żadnej dla Rady Miejskiej korzyści i nie zapewnia żadnej wygody i przyjemności, lecz owszem, przyczynia się do znacznych kosztów a tymczasem jest tylko ciężarem dla miasta”.*

Replikuje w odpowiedzi pan naczelnik:

Ogrodem tym należałoby tak gospodarować, aby co rok przynajmniej jakąś ilość drzewek posadzić, a zdaje się, że każdy z chęcią przyjmie ten obowiązek, mając sobie dozwolony użytek kwater, nie zasadzonych drzewem.

Napisał własnoręcznie na tem pan prezydent:

Nikt nie chce się podjąć, a zatem: ad acta.

O biedny, o opuszczony, ogrodzie Saski! Jakże żalowali wtedy we Włocławku, iż *ciebie* nie mogli włożyć: ad acta!

Tak pięknie, z takim rozmachem zaczęta przed kilkunastu laty historia parkowa pogarszała się coraz bardziej. Wkońcu, wskutek ubytku sztachet przy ogrodzie, „siłą czasu strawionych” – park

miejski stawał się podczas dni targowych przytułkiem dla bydła i trzody chlewnej.

Radzi nie radzi rajcowie miejscy musieli znów coś zaradzić. I w roku 1857, gdy już więcej, niż połowa ogrodzenia była ... albo prościej: gdy jej już nie było – sprawiono ogrodowi Saskiemu sztachety nowe. Dla oszczędności – „prostą robotą; bez heblowania i pomalowania”.

Dalsze losy ogrodu przy Nowym Rynku należą już do czasów nowszych, nie jest więc moim zadaniem opowiadać o nich obszerniej.

Zaznaczyć można tylko jeszcze, że w roku 1864 ogród saski doprowadzony został znów do porządku – tym razem „z woli Jaśnie Oświeconego Księcia Naczelnika Wojennego Drogi Żelaznej Bydgoskiej” – Wittgensteina, prześladowcy powstania na Kujawach.

Co skłoniło rosyjskiego satrapę do specjalnego zajęcia się w okresie powsta-

nia wrocławskim ogrodem miejskim, trudno dociec. Stwierdzić jednakże trzeba, że zajął się nim gorliwie. W porządkowaniu zatrudnił zgromadzonych wtedy we Wrocławku pasierbów t.j. szpiegów (przeważnie kolonistów niemieckich), ułatwiających Moskalom ściganie powstańców. (W obawie przed zemstą pasierby udawali się pod opiekę rządu; zgromadzonych dość licznie we Wrocławku osadzono w jednym ze śpi-chrów nad Wisłą). Koszty nowego ogrodzenia parku ściągnął Wittgenstein z obywateli.

Od tego czasu nie zaszły już większe zmiany z ogrodem saskim, uległ on tylko uszczupleniu w r. 1905, kiedy postawiono przy nim szpecącą miasto cerkiew.

Zgodnie z nowym planem regulacyjnym miasta, znikł z oczu naszych w r. 1925 wraz z cerkwią.

Opr. AS

Zdzisław Arentowicz. Z dawnego Wrocławka. Wrocław 1928

Spis treści:

Henryk Wawrzyniak: Lata poprzedzające wybuch powstania styczniowego /część II/.

Andrzej Szczepański: Maciej Łubieński herbu Pomian – Prymas Polski.

Henryk Wasilewski: Chodecz – miasteczko niezwykle.

Z przewodnickiego lamusa. Pierwsze ogrody publiczne we Wrocławku. Oprac. AS

Opracowanie redakcyjne i graficzne: Andrzej Szczepański

Współpraca: Henryk Wawrzyniak

Wydawca: Oddział Kujawski PTTK

Adres: Wrocław ul. Słowackiego 1a

Wydawnictwo sponsorowane przez PPH „DGS” Wrocław